

MINIATURY DLA KRYSTYNY KŁOSIŃSKIEJ



Fot. Agata Zbójlut

Ewa Graczyk

PO RAZ DRUGI, „TO PRZEZ TEN WIATR”

1.

Pamiętam, jak niespodziewanie Krystyna Kłosińska pojawiła się na konferencji „Dwudziestolecie mniej znane. O kobietach piszących w latach 1918–1939” (Gdańsk, 31.05–1.06.2010). Przyjechała do mnie, gdy mieszkałam jeszcze w Gdyni, na Karwinach. Jadąc samochodem z dworca w Sopocie, wysiadłyśmy w Orłowie i z wysokiego brzegu patrzyłyśmy przez chwilę na lśniące, nocne morze. Potem jadłyśmy u mnie kolację, a Krysia do dziś mi wypomina, jak twardo wydzielałam wino, tłumacząc, że musimy być w pełni formy na jutrzejszych obradach.

I tak właśnie było. Krysia zaszczycała nas na Uniwersytecie Gdańskim nie tylko swoją obecnością, ale także wspaniałymi wypowiedziami w bardzo ożywionej rozmowie, z której słyną (czy sływały) konferencje feministyczne.

Pamiętam też, że podarowała mojemu ukochanemu jamnikowi Czubkowi (prawie jamnikowi) piszczącą zabawkę, którą rozbroił szczęśliwie w trzy minuty.

2.

To jest mały tekst o wdzięczności, chciałabym wypowiedzieć krótko, ile Krysi zawdzięczam, jak wspierała mnie latami: to kilka migawek (epizodów) z ponaddwudziestoletniej historii naszego siostrzeństwa.

Ponieważ mieszkamy, jak się tylko da, najdalej od siebie – Krysia w Sosnowcu, a ja najpierw w Gdyni, a potem w Gdańsku – nasza znajomość żyła przede wszystkim dzięki rozmowom telefonicznym. I kiedy po dłuższej przerwie zadzwoniłam do Krysi jakiś miesiąc temu, miałam poczucie, jakbyśmy przerwały nasze gadanie wczoraj. Weszłam nagle do tej samej rzeki, pogrążyłam się znów w gorącej przyjaźni i czułości.

Usłyszałam między innymi, że Krysia czeka na książkę, którą piszę, że tak jak zawsze jest ciekawa tego, co wymyślam. Czy można skuteczniej wzmocnić kogoś, kto właśnie maca drogę w ciemności?

Wiem, jak bardzo pomagają mi książki Krystyny Kłosińskiej, czytam często jej teksty o Zapolskiej, czytam w kółko fragmenty z *Feministycznej krytyki literackiej*. I polecam to, co

napisała autorka, moim studentkom i studentom, bo mam do tego, co wypowiedziała Krysia, zupełne zaufanie.

3.

Wiem, że obie mamy za sobą może nie takie same, ale analogiczne doświadczenia czegoś, co nazwę tutaj tchnieniem utopii. W głębokim PRL-u, jako dziewczynki wzrastające w latach 50. i 60., na dwu krańcach powojennej Polski, zetknęłyśmy się ze społeczną zmianą, którą potraktowałyśmy z dziecięcą powagą, serio. Osłabiony Kościół, dumne słowa o równości, szkoła bez różowego i niebieskiego koloru, to było coś, czego można się było chwycić. Dzisiaj to tchnienie utopii wydaje się często fasadowe i złudne bez reszty, a jednak, widzę to po latach, wiele w nas zbudowało, wspomagało marzenia i plany, więc nie było tylko iluzją.

Wiem także, bo rozmawialiśmy o tym, że podobnie postrzega ten okruch przyszłości profesora Beata Kowalska z Krakowa (nieco młodsza od Krystyny i ode mnie).

Kiedy w latach 80. XX wieku zetknęłam się z pracami zachodnich feministek, miałam poczucie dziwnego *déjà vu*: ja tu już kiedyś byłam, myślałam niejasno podczas lektury, ja tu już wiem. Choć, oczywiście, nie umiałabym tego, co tamte myślicielki, tak świetnie, konsekwentnie i w pełni wypowiedzieć ani w tamtych czasach, ani teraz. Ale zarazem miałam (i mam) poczucie – i sądzę, że Krysia też je miała i ma – że muszę robić korekty, bo dzięki tamtemu tchnieniu utopii wiem coś, co uzupełnia, niuansuje i kontynuuje wspaniałe idee tamtych autorek.

Krysia urodziła się w 1952 roku, ja w 1953, dlatego dobrze wiemy, jak trudno jest iść przy mocnym bocznym wietrze, który ciągle spycha cię z drogi; wiemy, jakie dziwne „mijanki” zgotował nam los: gdybyśmy urodziły się we Francji czy w Stanach (a nie po naszej stronie żelaznej kurtyny), byłybyśmy pewnie nieco młodszymi aktywistkami drugiej fali feminizmu, w Polsce natomiast przydarzył się nam w formującej epoce naszych kilkunastu i dwudziestu kilku lat najpierw grudzień 1970, a potem sierpień 1980 (wraz z jego dalekimi następstwami).

A dziś staram się naprawdę przyjąć do wiadomości, że niektóre nasze rówieśniczki były i są (prawdopodobnie nadal) feministkami w Bangladeszu czy Maroku, mają więc jeszcze trudniej.

4.

Jak zrobić po latach feministyczną, mniejszościową modyfikację do głównego, po wielekroć „uniwersalistycznego” nurtu wielkiej historii? Jak – i co właściwie – trzeba zmieniać potem; jak snuć, przekształcać i kontynuować myśli i działania w dziwnym splocie

tęgo, co się wie jakby od zawsze, ale zarazem jakby przez sen, z tym, co po wielu latach przychodzi w jasnej już myśli i wypowiedzi, gdy bywamy starymi wiedźmami, gdy różnie jest z naszą siłą, gdy nie wiadomo, czy ktoś się jeszcze czegoś po nas spodziewa?

Co zrobić ze świadomością i wiedzą, które przychodzą jakby nie w rytm i jakby nie na czasie? Niewygodna wiedza, myśli, które uwierają i nas same, i te, z którymi rozmawiamy, dla których piszemy, których uczymy. Obie, niestety, i profesora Kłosińska, i ja, bywamy czasami raczej nieprzyjemne.

A może jednak piszę teraz przede wszystkim o sobie? Bo kiedy zadzwoniłam do Krystyny Kłosińskiej – po bardzo długiej przerwie – usłyszałam przede wszystkim jej śmiech: cudowny śmiech zarazem buntu, jak i pogodzenia.

A Katarzyna Szopa, świetna uczennica profesory Kłosińskiej, napisała książkę o poezji Świrszczyńskiej, gruby tom o niezwykle czarownicy, której tak wiele udało się osiągnąć, mimo tego, że ciągle dął w nią, daremnie próbując obalić, bardzo silny boczny wiatr.

Więc można.

Inga Iwasiów CUDZYSŁÓW

W czasopiśmie „Wielogłos” (2011, nr 2), poświęconym tematowi *Krytyka feministyczna – dokonania i perspektywy*, Krystyna Kłosińska sformułowała następującą myśl:

„Problem tkwi w strategii lektury: czy zmierzamy do lektury idiomatycznej (niepowtarzalnej) – wychodząc od tekstu, próbując go zrozumieć albo choćby wyluskać jego ciemne obszary, stawiające opór, czy też dysponujemy „gotowcem” – uprzednim wobec lektury zestawem pytań, sugerowanych przez, na przykład, feministyczne zapotrzebowanie danego etapu – i prowadzimy śledztwo w sprawie zgodności i odstępstw. Taka strategia uśmierca i feminizm, i badania literackie. Te ostatnie nie mogą wyjść z zamkniętego kręgu powtarzających się tematów i wątków. Wyczerpuje się wówczas ich intelektualna atrakcyjność i zatracają one swoją skuteczność poznawczą”.

Ten fragment pracuje we mnie nie jako diagnoza, lecz obraz – widzę zachodzące na siebie ciemne plamy i niwelującą je przesłonę-matrycę. Matryca wywabia plamy, porządkuje tekst, czyni z niego wypowiedź na temat mężczyzn i kobiet, bogatych i biednych, głodu i sytości. Czytanie zgodne z zapotrzebowaniem etapu wynika często z najlepszej woli, potrzeby sprawiedliwości, zyskanej niedawno wrażliwości na siebie, na swą podmiotowość i wspólnotę, ale nader łatwo staje się procedurą poznawczą, objaśniającą świat wedle kilku wypróbowanych kryteriów. Reszta się wymyka, zostaje w fałdzie. Krystyna Kłosińska w *Ciało, pożądanie, ubranie. O wczesnych powieściach Gabrieli Zapolskiej i Fantazmaty. Grabiński – Prus – Zapolska 2004* daje przykłady strategii bycia ciało-w-ciało-z-tekstem. Inne znaczenie ma *Feministyczna krytyka literacka* – monografia ta rozpycha się, postawiona na półce obok akademickich podręczników historyczno- i teoretycznoliterackich. Samą objętością i erudycyjnością odpowiada na tylekroć zadawane, umniejszające pytania o to, czym są te wszystkie nowe „feminizmy”. Po monografii powieści Zapolskiej nie można twierdzić, że feministyczne czytanie to sprofilowana na kobiety tematyka. Mając w bibliotece *Feministyczną krytykę literacką* nie można zaś nazywać akademickiego feminizmu ideologią.

Prywatnie bardzo lubię książkę *Miniatury. Czytanie i pisanie „kobiece”* (2006). Zebrano w niej teksty różnogatunkowe, powstałe z różnych okazji – felietony, recenzje, wystąpienia, szkice. Ta różnorodność dokumentuje sposoby bycia humanistką, akademicką, osobą dyskutującą. Poza wątkami znanymi z książek wymienionych wcześniej tym razem pojawiają się także rozważania o kulturze lokalnej – na przykład o relacjach genderowych w rodzinie śląskiej. Kłosińska w tych, jak sama je nazywa, miniaturach uprawianych jak skalniak praktykuje rozumienie bez gotowców, odpowiada na potrzeby dyskutantek, notuje i kryształizuje własne reakcje na pojawiające się idee. Drobiazgi nie są blahe, ograniczenie objętości wymusza mocniejsze puentowanie.

Zaciekawil mnie teraz, po latach od publikacji, cudzysłów przy „kobiece”. Czytanie i pisanie – jedna i druga aktywność – byłyby jednak umownie tylko powiązane z płcią? Miałybyśmy jakieś przy/pisane style, niewylewające się bynajmniej z ciał (szkice korygujące korporalne metafory znalazły się w *Miniaturach*)? Cudzysłów stwarza niewygodną barierę mojej własnej samowiedzy pisarskiej. Sądzę, że ma dziś inne znaczenie niż wówczas, gdy Autorka przygotowywała zbiór do druku. Uherstorycznił się, otworzył na wielość i przemieszczenie, przestał hierarchizować, performuje wgląd w ciemne obszary, zwraca uwagę na status literatury i tego, komu do czego jest przydatna.

Ewa Kraskowska

O KRYSYTYNIE KŁOSIŃSKIEJ

Ilekróć w cudzych tekstach spotykam wymienione obok siebie (w porządku alfabetycznym) nazwiska Krystyny i moje, odczuwam satysfakcję. Znaczy to bowiem, że choć nasze warsztaty badawcze, lektury i style pisarstwa akademickiego bardzo się od siebie różnią, to jednak jesteśmy postrzegane jako przedstawicielki jednej i tej samej formacji, która wyraźnie zaznaczyła swoją obecność w krajobrazie współczesnego literaturoznawstwa polskiego. Zazwyczaj występujemy w liczniejszej grupie, bo było nas – pionierek rodzimej krytyki feministycznej w latach 90. ubiegłego wieku – sporo i chociaż (na szczęście) nie stworzyłyśmy żadnej szkoły, to udało nam się wypuścić w akademicki świat następane pokolenie badaczek i badaczy wyposażonych w feministyczną i genderową wrażliwość. To pokolenie też już kształci kolejną, jeszcze młodszą kadrę literaturoznawczą, nam zaś przypada miejsce już nie matek, ale babek-założycielek. I tak właśnie być powinno.

Małgorzata Radkiewicz

Krystyna Kłosińska, pomna doświadczeń badaczek francuskich i amerykańskich, doskonale zdawała sobie sprawę, że krytyka feministyczna jest najskuteczniejsza, gdy równocześnie uprawia się ją w nauce i o niej uczy. Dlatego bez wahania przyjęła propozycję zajęć na Podyplomowych Studiach z Zakresu Gender na Uniwersytecie Jagiellońskim, godząc się na weekendowe podróże do Krakowa. Jako wykładowczyni i egzaminatorka była dla studentek oraz studentów źródłem wiedzy i inspiracji do własnych przemyśleń nad tożsamością płciową.

Można więc powiedzieć, że szeroko rozumiana krytyka feministyczna, sproblematyzowana przez Krystynę Kłosińską w imponującej monografii, była przez nią praktykowana w pionierskich działaniach edukacyjnych i naukowych, niezwykle cenionych w „genderowym” gronie.

Dla mnie jako filmoznawczynie zajmującej się twórczością kobiet szczególnie cenne pozostają te spostrzeżenia Krystyny Kłosińskiej, które odnoszą się do kobiecego autorstwa – w kinie, równie często jak w literaturze, sytuowanego „na pograniczu normy i wyjątku”. Jak podkreślała Kłosińska w kanonicznym tekście w „Tekstach Drugich”, wbrew przekonaniom o niemożności podjęcia przez nie twórczych działań („kobieta nie tworzy. A jednak pisze”), kobiety „opowiadają jednak swoje historie” – równie fascynujące w formie literackiej, co filmowej.

Agnieszka Gajewska

Przez długie lata profesorkę Krystynę Kłosińską znalazłam wyłącznie jako autorkę książek i artykułów. Po lekturze monografii *Ciało, pożądanie, ubranie* nie mogłam nie sięgnąć po powieści i dramaty Gabrieli Zapolskiej. Gdy w „FA-arcie” ukazał się Jej przekład *Ta pleć, która nie jest jednością* Luce Irigaray, w czytelniku odnalazłam angielskie wydanie *Speculum, de l'autre femme*, co radykalnie zmieniło moje nastawienie do psychoanalizy. Dzięki temu przekładowi uświadomiłam sobie, jak wielki wpływ pomysły Irigaray wywarły na *Gender Trouble* Judith Butler. Potem przyszła kolej na Hélène Cixous i jej koncepcję żaloby oraz histerycznego ciała (tu kolejna nietatwa lektura, czyli *In Dora's Case. Freud-Hysteria-Feminism*). Był taki czas, że zbiór *Miniatury. Czytanie i pisanie „kobiece”* znalazłam na pamięć. Czytając zebrane tam eseje, zazdrościłam Autorce pisarskiego kunsztu, a kolegom i koleżankom tłumaczyłam, że słowo „kobiece” trzeba ujmować w cudzysłów, wszak był to czas oskarżania francuskich feministek o esencjalizm, a amerykańskich o konstruktywizm. Kolejne Jej książki to dla mnie wyzwanie lekturowe i intelektualne, nieustanne mierzenie się z jednej strony z French Theory, z drugiej z polskim pozytywizmem i Henrykiem Sienkiewiczem. Krystyna Kłosińska to dla mnie źródło inspiracji i radości poznawczej, badaczka na stałe obecna w mojej feministycznej biografii, która stawia nieoczywiste pytania i ukazuje długie trwanie XIX-wiecznych obsesji, fantazji i uwewnętrznionych lęków. Zawdzięczam jej wiele wypraw do biblioteki i jeszcze więcej pasjonujących lektur.

Agnieszka Pantuchowicz
ZIELONA GRANICA I MĘSKA HISTERIA

Choć rozważania Krystyny Kłosińskiej nad męską histerią historycznie dotyczą głównie literatury i kultury XIX-wiecznej, to projekcja tych badań na współczesne realia Polski może ukazać obecne podziały społeczne jako swoisty przejaw XIX-wiecznych kodów męskości, w których oderwanie hysterii od jej macicznej etiologii stwarzało zagrożenie dla ustalonego porządku świata przez możliwość przemieszania gatunków. Przed zagrożeniem przemieszczeniem ma chronić nas nie tylko graniczny płot na białorusko-polskiej granicy, lecz także ideologia tożsamościowej jedności i jednoznaczności. Ataki na *Zieloną granicę* Agnieszki Holland są powiązane z poczuciem zagrożenia męskości i przypisaniem jej histeryczności. Nieco dziurawy płot na polsko-białoruskiej granicy jest konstrukcją, której symbolika w oczywisty sposób ukazuje państwo jako sferę zagrożoną, której bezpieczeństwo stanowi o konieczności ukazania państwowego wnętrza jako sfery kobiecej wymagającej ochrony i obrony. Bez płotu męskość jego politycznych i wojskowych protektorów także zostaje podważona, dostarczając ideologicznego uzasadnienia dla nieograniczonego zbrojenia i „ozbrajania” państwa.

Agata Araszkievicz
PROFESOR KŁYSIA, CZYLI MYŚLENIE W NOCY

Zadedykowałam Krystynie Kłosińskiej tekst: *Mowa jabłka i ekonomia utraty*¹, gdyż chciałam uwiecznić scenę pierwotną naszego spotkania. Swoją doktorat z literatury robiłam między Polską i Francją, a nikt nie studiował w Polsce francuskiego feminizmu tak, jak ona. Widzę ją na konferencji w Krakowie wśród plejady polskich feministek, mówiącą o dyskursie jabłka i mowie pomarańczy. Przeszczepianie na polski grunt dekonstrukcyjnej myśli Héléne Cixous, pracującej metaforami w różnicowaniu antypatriarchalnych znaczeń, było trudnym wyzwaniem. Profesor Kłosińska mówiła w uniesieniu, jej wywód nie kończył się z ostatnim słowem, trwał dalej (mi nie

1 <https://avant.edu.pl/2020-03-13>.

dawał spokoju, aż napisałam po latach swój tekst!)... Nasze rozmowy były narkotyczne i niezbywalne. Spotkanie z „Kłysią” (jak nazwałyśmy ją z Katarzyną Bratkowską, żeby utrwalić „Krysię” w „kłosie”, nadmiar i płodność) wykraczało poza intelektualne porozumienie. Pochodzimy z tego samego miasteczka – Tarnobrzega – na południowym wschodzie Polski, gdzie rozwijał się przemysł siarkowy. Nasze życie intelektualne układało się na linii Tarnobrzeg–Paryż w rozmaitych konfiguracjach. Kłosińska zasiadła w jury obrony mojego doktoratu o polskich pisarkach dwudziestolecia na Uniwersytecie Paris 8. Pamiętam snucie się po zimnych paryskich ulicach i skandowanie pod oknami francuskiej filozofki Françoise Collin nazwiska „Za-pol-ska”. Zawdzięczam jej wiele nieprzespanych nocy (gadanie i palenie). Jako specjalistka od *écriture féminine* Kłosińska uczyła nie tylko o „tekście popędowym”, ale sama pisała magnetycznie. W pracach o Zapolskiej czy feministycznej krytyce literackiej spełniła marzenie Deleuze’a: pisać teorię tak jak książkę kryminalną. Zapolska pod piórem Kłosińskiej okazywała się odkrywczą ujawniać ekonomię pożądania i dynamikę różnicy płci w tekście. „Kobieta okazała się szalona, jeśli uwierzyła, że może mówić męskocentrycznym językiem” – głosiła Kłosińska za Francuzkami i my same nie bałyśmy się nagle być szalone, odsłaniać genderową wrażliwość w interpretacji tekstów, odszyfrowywać znaki oporu i przerywania patriarchalnej maszyny przemocy.

Kasia (Katarzyna Dominika Bratkowska)

Pani Profesor Krystyno Kłosińsko
 Krysiu, dzięki czasom
 W których przywilej losu nas spotkał
 Mogę z emo-eufoniczną rozkoszą
 Wypowiadać Twoje imię po latach
 Ale jak zamknąć wdzięczność
 I podziw i Ciebie w 1000 znaków?!
 O co proszą
 Nie będzie lekko, bo nie jestem Poetką, w tym żem cieleę
 Lecz dla Ciebie się wcieleę
 Na dobre i na złe
 To wyjątek od „dobre być może musi być głupie”
 Jak kiedyś rzekłaś o Madzi Prusa
 I teraz już na Tobie się skupię

Teorie, których jesteś mistrzynią
 „In a way ‘she’s the master of this lion”
 Wraz z zamknięciem okładki lub UŚ-u bramy
 Nie giną, przeciwnie, one żyją
 Nabierają powietrza i widzą
 Bo Ty widzisz więcej, wiesz więcej
 Tak to jest mniej więcej
 Małe a szeleści i śmiesz
 Rzucamy piłką popędową wracając do przedszkola
 Mówimy o powrocie do polimorfii
 Erosa, o pochowaniu nas palących
 Papierosa, wprowadzasz nas w świat
 Odzyskania krypty, wokół jeziora
 Krążymy dookoła, karmisz,
 Czytasz nawet mój doktorat
 I na Boginię, jesteś wymagająca
 Ale jaka masz być z Twoim mózgosercem?
 Które widzi i wie więcej
 I szacunkiem dla córek choć w Twoim wieku
 Bo i siostr, ale słowo córki wynika z szacunku
 I miłości do Ciebie, Twoich książek,
 A nasze rozmowy
 Wokół stołu i łoża, wokół tekstu, wokół gestu, oka, dotyku i słowa
 Wokół jeziora krążą, a każda rozmowa
 Jak rzeka, nie jak stawu wody
 A na koniec choć nie słodziłam, posoleę
 DKJP jaką Ty masz wołę!!!

Możesz być aniołem
 Ale jedną masz cechę diabelską i dziką
 PRACOWITOŚĆ
 Zazdroścę, niestety nie mój to przymiot,
 Wielbię Cię i kocham Wiesz, mam nadzieję,
 Na tym zakończę swój miłosny tekst wymiot.

tomek kitliński

**KRYSZYNA KŁOSIŃSKA: KOSMO-POLITYCZNA I SPOŁECZNIE
 ZAANGAŻOWANA ÉCRITURE FÉMININE WRESZCIE
 W POLSCE!**

Pisma Krystyny Kłosińskiej to koktajle Mołotowa eksplodujące przeciw faszyzmowi mizoginicznemu, antysemitowskiemu i queerofobicznemu w naszym kraju. Ale robią także wrażenie w Paryżu: pamiętam, jak autorka studium *Związki miłosne między kobietami od XVI do XX wieku*, Marie-Jo Bonnet, zachwyciła się referatem francuskim Krysi o Gabrieli Zapolskiej jako Obcej. Bonnet składa Kłosińskiej dedykację: „Dla Krystyny, która umie zadawać pytania”.

Profesora Krystyna Kłosińska „w służbie polskiej poezji [i prozy] żyć” postanowiła. I gruntownie owo gospodarstwo odmienia. W nadbałtyckim mieście uniwersyteckim, Greifswaldzie, gdzie urodził się największy malarz romantyzmu (o protogejowskim spojrzeniu) Caspar David Friedrich, wygłosiła cykl wykładów pod tytułem *Doświadczenie kobiece w literaturze polskiej XIX i XX wieku. Doświadczenie doświadczenia – oto sedno nauki-sztuki Krystyny Kłosińskiej*. Z filozofii niemieckiej (zwłaszcza G.W.F. Hegla) Julia Kristeva czerpie i nowatorsko łączy pojęcia *Erlebnis* i *Erfahrung*, przeżycia i doświadczenia; podobnie i jeszcze mocniej: Kłosińska. Zazdroścę Jej międzynarodowym studentkom, studentom i studentx w Alfred Krupp Wissenschaftskolleg.

W swoich pismach uprawia – tako rzecze Hélène Cixous – „seks i tekst”. Heraklitejski fragment 123. *Φύσις κούπτεσθαι φιλεῖ* (dzięki za presokratyków, Hermannie Dielsie, Izydoro Dąmbska, Cezary Wodziński i Samuelu Maruszewski!). A nasze państwa-miasta (*polis*)? Profesora psychospołecznie analizuje naszą psychę i naszą polis. Dokonuje rozbioru więcej niż tragicznego wiersza *Non omnis moriar* Zuzanny Ginczanki o Holokauście – za i poza Agatą Araszkiewicz z kapitalnej książki *Wypowiadam wam moje*

życie. Było za wcześnie, by znalazły się tu ustalenia z interpretacji tego utworu pióra Bożeny Shallcross w studium *Rzeczy i Zagłada*.

Ma rację Marie-Jo Bonnet, że Kłosińska – to mistrzyni zadawania pytań. Zadaje kulturze polskiej pytanie o upadek moralny, zło radykalne szmalcowniczeki, zdrajczyni, Polki Chominowej, która wydała Zuzannę Ginczanę. Zadawanie pytań, pitagorejsko--cycerońskie *quaerere* leży u zarania filozofii i wszelkich humanistyk. Po trans- i posthumanizmie Profesora odnawia humanizm. Niczym Juliusz Kleiner, który tuż po *ha-Szoa* pisał o humanizmie. Niczym Julia Kristeva tu i teraz: *Osez l'humanisme*.

Pierwsza po Michale Głowińskim (*may his memory be a blessing!*), Kłosińska zajęła się filozofią Kristevej. Nadal eksploruje eksperymentalnie intra- i intersubiektywności. Zajęła się nawet polityką i poetyką operetki Ferency/Franza Lehára, opartej na kanwie zapomnianego dramatu Gabrieli Zapolskiej, którą z komentarzem Profesora wystawiła Opera Śląska.

Przekracza literaturę polską, by sięgać do sztuk wizualnych, w tym matki New British Art, Helen Chadwick. Za i poza Pawłem Leszkowiczem sięga po tę multimedialną, feministyczną i kontrowersyjną twórczość. Wykracza poza sztuczny wytwór, konstrukt „narodu”, jak wiemy od Renana, Kłoskowskiej, Gellnera, Andersona, Bauman i Matyni, a tym samym poza podział pruski literaturoznawstwa na jakoby po-szczególne filologie „narodowe”. Czyni to we fleckowskim stylu myślenia kolektywu katowickiego, który tworzą między innymi Claire Hobbs, Tadeusze Sławek i Rachwał, Krzysztof Kłosiński, Katarzyna Szopa, Marzena Boniecka, Wojciech Śmieja, Tomasz Kaliściak.

I wreszcie Kłosińska wpisuje się w *queer feminist continuum* według koncepcji Amelii Jones. *Incorrigible* Kłosińska. Kłosińska *insolente et insoumise*. Jako podmiotka niebinarna, składam Jej podziękowania.

Przepraszam zaś za tyle galicyzmów, lecz filozofia francuska podmiotowości wciąż inspiruje profesorę Krystynę, Jej zaś prace winny zostać przełożone na język kandydującej do literackiej Nagrody Nobla Hélény Cixous. Kłosińska nie tyle spolszcza myśl paryską, ile tworzy własną, autorską pojęciowość-i-cieleśność (mięśność wręcz, „miąższ” Merleau Ponty’ego – przekład: Jacek Migasiński) pisma-i-ducha. Uprawia *queer feminist* socjopsychologię literatur: *psyche* jako motyl i dusza. Staje się niekonwencjonalną, rewolucyjną naukowczynią o duchu, *Geisteswissenschaftlerin*. Ku „rewolucji języka” i duszociała/ciałoduszy podmiotki i społeczeństwa! Warto zatem uzupełnić kultowy tytuł Kłosińskiej *Ciało, pożądanie, ubranie*.

mir zolen zich begagenen oif simkhes.

Oto *grande dame* (bez burżuizmu i z odwagą) literaturoznawstwa – więcej! humanistyki-jako-sztuki-interpretacji-i-zmiany-społecznej-tudzież-twórczości. NIE przemija owa buntownicza Postać świata... Kłosińska bierze na warsztat pisarski i wspólnotowy – jak to zwie – „obsesję różnicy społecznej”. *4 Minutes to Save the World*, czyli Karla Marksa XI Teza o Feuerbachu o niewystarczającej interpretacji, lecz koniecznej historycznie zmianie świata przez filozofkix wciela się w Kłosińską.

Kazimiera Szczuka

Był rok 1995, gdy ukazała się w „Tekstach Drugich” rozprawa Krystyny Kłosińskiej *Kobieta autorka*. Dała mi ją – wtedy dawało się papierowe kserokopie – Agata Araszkiewicz, podekscytowana i zachwycona. Tekst był wściekle dobry. Zadziwił nas mądrością historycznoliteracką, krytyczno-feministyczną wiedzą i przenikliwością, przemieszaną w idealnych proporcjach z ironią wobec zaślepionych męskim narcyzmem krytyków epoki pozytywizmu i Młodej Polski. Zdawało się, że znamy wszystkie polonistki-feministki, a tu proszę. Polecałyśmy do profesor Marii Janion, aby wreszcie ją czymś zaskoczyć, zanim sama otworzy nowy numer „Tekstów Drugich”. Trzeba przyznać, że się nam udało. Krystynę Kłosińską znali i doceniali najbliżsi przyjaciele Janion – Henryk Markiewicz czy Józef Bachórz, znawcy pozytywizmu, ona sama jej wówczas jeszcze nie знаła. To bardzo znakomita osoba – orzekła profesor Janion po przeczytaniu *Kobiety autorki*, lekko speszona tym, że przeoczyła tak wybitną badaczkę. A był to dopiero początek zadziwień i oczarowań. Z czasem kilka sporych pluszowych niedźwiedzi od Krysi powiększyło stado zamieszkujące mieszkanie-pieczarę Marii Janion.

Kryśka w swojej fizycznej postaci objawiła mi się bodaj jeszcze w tamtym 1995 roku wczesnym rankiem w hali głównej Dworca Centralnego. Stamtąd wyruszałyśmy stadkiem owych feministek-polonistek, które na palcach dwóch rąk można było zliczyć, na konferencję do Zurychu, do profesora Germana Ritza.

Podeszła do nas drobna, raczej jasnowłosa dziewczyna w dżinsach i białej bluzce, wyraźnie czymś przejęta, ale i jakby uradowana. W pociągu z Sosnowca do Warszawy została niemal doszczętnie okradzona. Straciła pieniądze, ubrania, kosmetyki, ale – i oto powód radości – złodzieje pozostawili dokumenty i kartki z referatem, który miała wygłosić. Piękna czterdziestoletnia, genialna, skromna, kochana, serdeczna i wesoła jak szczygielek Krysia Kłosińska była rodzajem siostrzano-feministycznego cudu. Połączyła nas przyjaźń, tak chyba mogę z dumą powiedzieć. Raczej nie ma wątpliwości, że jej *opus magnum*, *Feministyczna krytyka literacka*, jest najlepszym opracowaniem tego tematu na świecie.

Tomasz Kaliściak

Zanim poznałem Krystynę Kłosińską, już jako student polonistyki znałem dobrze jej książkę o prozie Gabrieli Zapolskiej pod tytułem *Ciało, ubranie, pożądanie*, która stała się dla mnie olśnieniem i drogowskazem, który pojawił się na początku mojej naukowej drogi. Byłem zdumiony rozmachem interpretacyjnym tej książki, jej odwagą, precyzją, odświeżającą i rewolucyjną siłą. Kłosińska, wyczytująca z literatury tej wielkiej pisarki i jej – na ogół męskiej i nieprzychylniej – recepcji to, co zakryte, wstydlive i poniżone, stała się dla mnie badaczką, od której uczyłem się języka krytyki feministycznej, który w przyszłości okazał się niezbędny do podjęcia badań nad polską literaturą queer. Zresztą, jak się wkrótce okazało, nie tylko dla mnie, ale i dla wielu osób z mojego pokolenia. O tym, jak bardzo inspirowała ona queerowy dyskurs, możemy przekonać się, nie tylko wertując liczne prace z tego zakresu, lecz także czytając jedno z późniejszych wydań *Lubiewa* Michała Witkowskiego, w którym pojawia się żartobliwa aluzja do książki Kłosińskiej.

Nasze drogi zetknęły się, kiedy Krystyna przeczytała moją pracę magisterską ze słowem „pożądanie” w tytule, choć nie była do tego zobowiązana, bo tak się akurat złożyło, że formalnie nie została ona ani moją promotorką, ani nawet recenzentką, ale z jakiegoś powodu chciała ją przeczytać. Słowa pochwały, które wtedy od niej usłyszałem, znaczyły więcej niż otrzymane recenzje, dodały mi bowiem odwagi i być może zaważyły na tym, by podjąć trudne zadanie napisania doktoratu poświęconego męskiej

homoseksualności w literaturze, co wtedy jeszcze uchodziło za bardzo ryzykowną, jeśli nie samobójczą dla naukowej kariery decyzję.

Od tego mniej więcej czasu zaczęła się trwająca do dzisiaj przyjaźń, która jest bezpieczną ostoją w tych ponurych i niepewnych czasach. Oprócz kolejnych i przełomowych w jej życiu akademickim prac, jak na przykład *Feministyczna krytyka literacka*, która mocno wyeksponowała istotny dla badań, którymi się zajmowałem, związek feminizmów z krytyką queer, miałem okazję poznawać jej dobrą, pełną troski i po prostu piękną, a zarazem ludzką stronę. Mam w pamięci wiele wspomnień, najczęściej ciepłych i zabawnych, bo Krysia jest przede wszystkim osobą, z której płynie szczerą radość, pomimo iż doznała wielu zranień i upokorzeń. Często i z rozrzewnieniem wspominamy przez telefon, bo niestety od pandemii widzimy się coraz rzadziej, nasze coroczne wakacyjne pobyty w Bornym Sulinowie, spacery nad jeziorem i w lesie, na grzybach, a nade wszystko długie letnie wieczory, czasami trwające do rana, spędzone na tarasie w ciemnym lesie, z którego dochodziły pomruki uśpionej przyrody. Ja opiekowałem się ogniem (raczej świeczką, by nie wypaliła się zbyt szybko, zwiastując koniec spotkania), Krysia opiekowała się nami, serwując jedzenie, wino i przepyszne opowieści. Można by o tym napisać książkę!

Mateusz Skucha

Pamiętam rozmowę na tarasie. Lipiec 2010 roku. Sosnowiec. Mieszkanie Krysi i Gucia. Przez dwanaście letnich godzin rozmawialiśmy o życiu. O okładce przygotowywanej właśnie *Feministycznej krytyki literackiej*. O krowach. O zdjęciach. O literaturze. O Kraszewskim. W snutej opowieści Krysia elegancko przechodziła od literatury XIX wieku do feministycznej i genderowej krytyki literackiej, od historii literatury do teorii, od tekstu do życia. W ten sam sposób pisze swoje rozprawy naukowe. Wyrastają one z życia, biegną ku literaturze, mijając po drodze rozmaite teorie, by – wracając do życia – uzupełnić je o jakiś nowy, ważny i wyjątkowy komponent.

Mówiąc nieco inaczej, w zasadzie w każdej swojej książce profesor Krystyna Kłosińska proponuje nowoczesne, rewelacyjne, oryginalne odczytania literatury XIX wieku, zwłaszcza przez pryzmat dyskursów psychoanalitycznych i feministycznych, a także niezwykle odświeżające spojrzenie na świat w ogóle. To Ona

pokazała, czym jest historia feministycznej krytyki literackiej, jak niezwykłą pisarką była Zapolska, co (niechcący) zapisało się Prusowi w *Emancypantkach*, a Sienkiewiczowi – w *Bez dogmatu*. Do tego dochodzi jeszcze Dąbrowski, Grabiński, XIX-wieczne dyskursy neurozy oraz wiele innych osób i kwestii. No i oczywiście czytanie i pisanie „kobiece”.

Monika Świerkosz

SZCZODROŚĆ MARGINESÓW

Rozwijając porównanie pomiędzy wyznawcami tych dwóch ekonomii, Cixous pisze tak: „Ktoś, kto wydatkuje, może znieść nie-wydatkowanie, ktoś, kto nie-wydatkuje, nienawidzi wydatkowania”. Dla kogoś, kto nawykł do rozrzutności, do nieoszczędności, tekst należący do Ojcowskiej ekonomii konserwacji jest tekstem możliwym „do zniesienia”.

Ten, kto zna tylko ekonomię zysku, po prostu odrzuci tekst kobiecy, jako bezużyteczny, jak „babskie gadanie”, przelewanie z pustego w próżne... (*Się wylewa [Wykładzik na rozpoczęcie roku akademickiego]*)

Tak pisała Krystyna Kłosińska w niewielkiej książeczce *Miniatury. Czytanie i pisanie „kobiece”*, która pokazywała – chyba bardziej niż wiele czytanych przeze mnie tekstów teoretycznych – w jaki sposób czytanie może być rebelianckie. Nieukrywające swego umiejscowienia i jednocześnie stawiające opór hermeneutyce docierania do jądra sensu. Rozproszone i rozpraszające. Rozpięte między zachwytem nad nadmiarem znaczeń, których uspołnić nie sposób, i brakiem znaczeń, których nie będzie się dało wypełnić językiem. A przecież i ja czasem nie znosiłam takich tekstów – wolałam oszczędniej, konsekwentniej, treściwiej. *Miniatury* pokazywały, jak można rozumieć krzyk, wstydliwe gesty, histeryczne opowieści, by nie widzieć w nich jedynie spektaklu autodestrukcji. Uczylałam się otwierać na inne ekonomie sensów właśnie z tych niepozornych, eseistycznych drobiazgów Krystyny – to również w ich interpretacyjnej rozrzutności odnalazłam najważniejszy dla mnie impuls do przekornego podążania za nieznośnie czasem splątanymi ambiwalencjami. I za tę szczodrość płynącą z obrzeży chciałam wreszcie podziękować.

Błażej Warkocki

Na polonistyce, jak wiadomo, bywa różnie. Czasami nudno i przewidywalnie. Koniunkturalnie i płasko. Niekiedy jednak zdarza się coś niesamowitego – na przykład książka, która jest zupełnie inna niż wszystkie dotychczasowe. Dokładnie tak wyglądała moja pierwsza lektura monografii Krystyny Kłosińskiej *Ciało, pożądanie, ubranie. O wczesnych powieściach Gabrieli Zapolskiej* – na studiach polonistycznych w późnych i smutnych latach 90. To był po prostu strzał w serce. Perfekcyjne użycie teorii, która jednak nie przysłańca tekstu literackiego, ale wydobywa wszystkie jego wywrotowe treści. A wszystko to w obrębie lektury jedynie trzech nieco zapomnianych powieści. I jeszcze za pomocą własnego, obłądnego, rozpoznawalnego krytycznoliterackiego stylu. To po prostu moment, w którym krytyka literacka osiąga status dzieła sztuki – jak według przepisów Karola Irzykowskiego. Gdybym był nieco bardziej egotyczny, powiedziałbym, że podczas pisania mojej własnej książki habilitacyjnej o, tak się składa, jednym zbiorze opowiadań Gombrowicza – to właśnie książka Krystyny krążyła mi po głowie jako nieosiągalny wzór. Ale przecież nie jestem.

Katarzyna Szopa

Teksty Krystyny Kłosińskiej były dla mnie absolutnym objawieniem. Zwłaszcza jej *Ciało, pożądanie, ubranie* stało się dla mnie – wówczas jeszcze świeżo upieczonej studentki – lekturą formacyjną, która ukształtowała moją późniejszą ścieżkę życiową i wywarła ogromny wpływ na mój sposób myślenia, pisania i czytania.

To właśnie Krystyna Kłosińska otworzyła przede mną drzwi do świata feministycznej refleksji. To ona zaszczerpiła we mnie miłość do francuskiego feminizmu i to z jej tekstów uczyłam się, jak długo i cierpliwie należy czytać zaszyfrowane pisma Héléne Cixous czy Luce Irigaray. Jej czujność interpretacyjna nie ma sobie równych. Uczyła mnie, by zawsze krytycznie i uważnie przyglądać się nie tylko tekstom literackim, ale całej otaczającej rzeczywistości. Fascynowała jako wykładowczyni, wzbudzała podziw jako badaczka, była bardzo wymagającą promotorką, bez wątku wykazującą się merytoryczną uczciwością, a jednocześnie

okazywała matczyną czułość w trudnych momentach. Zawsze z papierosem w dłoni, w długich spódnicach i bursztynowych bransoletkach, miała w sobie niepokromionego ducha wolności i skłonność do rewolty. W drodze na konferencję potrafiła – ku mojemu przerażeniu – wyskakiwać z pociągu w czasie jednogminutowego postoju, żeby zapalić.

Wypracowała wyjątkowy i niepowtarzalny styl interpretacyjny, charakteryzujący się niezwykłą precyzją i ogromną uważnością na szczegóły, nie tracąc przy tym ujęcia całościowego. Dzięki temu jej teksty nie są syntetyczne, lecz wielowymiarowe, przypominające strukturę barokową. W tak niepozornych drobiazgach, jak falująca suknia bohaterki Zapolskiej, potrafiła dostrzec stłumioną mowę kobiecego ciała, demaskując tym samym mizoginiczną i systemową przemoc całej epoki.

To właśnie uruchomiona przez Krystynę Kłosińską maszyna *écriture* odsłoniła przede mną inny wymiar świata. Kazała przyglądać się temu, co dotychczas pozostawało zmarginalizowane i domagało się sprawiedliwości. Ten rozbudzony duch feministycznej rewolty, który zawdzięczam Krystynie Kłosińskiej nie tylko jako promotorce mojego doktoratu, ale dzisiaj też przyjaciółce i duchowej opiekunce, jest najcenniejszym darem, jaki od niej otrzymałam.